

Nekrologi

PAMIĘCI STANISŁAWA BODNIAKA

(29 X 1897 — 15 X 1952)

I

Było to przed 32 laty, w r. 1920/21, w pierwszym, ciężkim, powojennym po wielkiej zawierusze dziejowej roku akademickim w Uniwersytecie Jagiellońskim. Wśród napływającej na wykłady historyczne w Collegium Novum młodzieży złożonej ze starszych roczników sprzed r. 1914, weteranów wojny światowej wracających na ławę szkolną, by kontynuować przerwane studia, i młodszych, pierwszoroczników wstępujących dopiero w podwoje uniwersyteckie wpadała w oczy postać niecodzienna, wnet szeroko znana i popularna w światku studenckim. Wyróżniała się nie tylko oryginalnością ubioru: owijaczami na nogach, wytartą bundą, wysoką czapą baranią przy złotych okularach, ile sposobem bycia. Widziałeś ją stale w przerwach snującą się w nieodłącznym gronie towarzyszy po krużgankach I piętra (przed naszą salą nr 39, w której odbywała się większość wykładów historycznych), kroczącą z powagą i dostojenstwem, z tułowiem lekko pochylonym wprzód z nieodzownym kałamarzem trzymanym na sznurku, żywo gestykulującą. Rzekłbyś, postać nie z naszej epoki, przeniesiona z zamierzchłych czasów inkarnacja średniowiecznego scholara, studiującego nie dla chleba i kariery życiowej, ale z głębokiej wewnętrznej potrzeby, z nienasyconego głodu poznania prawdy, mierzącego pobyt na uniwersytecie nie tyle ilością odbytych egzaminów, ile wielością zdobytej wiedzy. Postacią tą był świeżo immatrykułowany student Wydziału Filozoficznego, Stanisław Bodniak, przyszły dyrektor Biblioteki Kórnickiej i profesor Uniwersytetu Poznańskiego, wybitny badacz przeszłości morskiej Rzeczypospolitej, organizator nauki i wydawca-redaktor.

Dopiero zbliżenie się i życie z St. Bodniakiem pozwalało w pełni rozeznąć bogactwo jego wnętrza duchowego. Łączył on w sobie oddanie dla nauki, której niegodnym sługą zawsze się mienił, z niepospolitym witalizmem, ascetyczny tryb życia z bezstroską wesołością, niefrasobliwością, optymizmem i pogodą ducha, indywidualizm z potrzebą współżycia, poszukiwaniem ciepłego klimatu przyjaźni, łagodność i ustepliwość z hartem moralnym i odważnym stawianiem czoła niebezpieczeństwu i przeciwnościom życia. Przemawiała do niego równie groza i majestat ukochanych Tatr, co dostojenstwo Wawelu, który odwiedzał co dzień na godzinę, aby popatrzeć na relikwie narodowe i „szarą Wiselkę“. Bezgranicznie oddany poszukiwaniu „prawdy ciernistej“, życiowy anachoreta przerzucał się z równą łatwością na punkt przeciwległy, szukał ruchu, zabawy, dobrych i wesołych kompanów, czynił nagłe wypadki na prowincję. Jakże zwłaszcza silnie reagował na uroki wiosny czy to jako student czy poważny

dyrektor biblioteki. „Ja zabrałem się do Sarnickiego (monografii o St. Sarnickim z w. XVI) w myśl planu“ — pisał do przyjaciela w maju 1926 r. dodając zaraz: „Wiosna w pełni, śliczna słoneczna“. A w niecałe dwa lata później (w marcu 1928): „W Kórniku po staremu. Wiosna pcha się do kancelarii rękami i nogami, drzwiami i oknami, że mi co raz ciężiej wysiadywać w murach“.

Asceta i goliard, romantyk w życiu i ścisły uczony korzający się przed majestatem prawdy, tytan pracy i społecznik o silnych skłonnościach do bohemy — wróg konwenansu — takim był prawdziwy Bodniak. „Jestem w życiu *homo simplex* i nie będę innym celowo i świadomie, za leniwy jestem, by się nagiąć do formuł, których nie cenię“ — pisał do przyjaciela. „A jednak jest coś we mnie, co przełamuje granice, jednością określone, nie niszcząc, owszem utrwalając ją. To jakiś mój maleńki światek, do którego sam tylko jeden mam klucz“ (list z 9. 2. 1928).

II

Osobowość śp. St. Bodniaka krystalizowała się w ciężkich zmaganiach z życiem. Aż dziw bierze, że bieda i niedostatek, które zaległy ponurym cieniem na jego dzieciństwie i młodości, nie zgasiły w nim radości życia i tej pogody ducha, którą promieniował we wszystkich przeciwnościach życia. Urodzony 29 października 1897 r. w Starej Wsi na Podkarpaciu od zarania życia zaznał ciężkiej doli dziecka chłopskiego. „Już przecież w r. 1905 i później i wcześniej miałem za całą uroczystą wymyślnych potraw pełną wilię Bożego Narodzenia słowa matki: „módlcie się, dzieci, nic do jedzenia“. I płakaliśmy, a wtórował burczący głodny żołądek“. I tę matkę wnet stracił zyskując za to „przybraną“ (jak sam się wyraził) w osobie matki swych uczniów, którym udzielał korepetycji. Wiejską szkołę elementarną w Humniskach ukończył w r. 1908, a po rocznej nauce dopełniającej w szkole miejskiej w Brzozowie wszedł w r. 1910/11 w mury tamtejszego gimnazjum, które ukończył wśród chłodu, głodu i niedostatku czasu wojny, lekcjami zarabiając na życie, w r. 1918.

Jak większość synów chłopskich pozbawionych oparcia materialnego wstąpił Bodniak na krótko raz i drugi (1918 i 1919) do seminarium duchownego w Przemyślu, ale właściwie lata te pochłoneła mu wojaczka. Zdjąwszy mundur nie wrócił już do seminarium, ale z końcem r. 1920 ruszył do Krakowa na studia, bez grosza w kieszeni, bez znajomości terenu i bez jakiegokolwiek oparcia. Położenie beznadziejne — i takim istotnie było. Dyskretnie po latach wspominać będzie Bodniak te chwile: „A wtedy w Krakowie — bez wyjścia, jak ongiś, gdy na studia przybywał i za pierwsze łożo miał ławkę na plantach koło teatru“ (list z 22. 9. 1940). Na początek jął się pracy fizycznej jako pomocnik ciesielski na Grzegórkach. Rychło dostał miejsce w domu akademickim, ale z pieniędzmi było ciągle krucho, nie było ich, a gdy przypląnęły, momentalnie się rozchodziły. I tak było długo. Już jako asystent (co prawda młodszy) musiał z braku funduszy (skradziono mu 100 zł) odłożyć złożenie małego rygorozum na szereg miesięcy, i nie wiadomo kiedy by się wypromował, gdyby nie pożyczka jednego z profesorów, który udzielił mu jej na opłacenie rygorozum i promocji. Toteż młody adept historii żył tygodniami w warunkach, wobec których życie spartańskie było sielanką, po prostu chlebem z cebulą i herbatą.

A jednak te ciężkie warunki nie zdołały osłabić jego woli: przeciwnie, wzmożyły w nim zaciętość i upór. Rozkochany w epoce polskiego odrodzenia, epoce szczytowych osiągnięć politycznych i kulturalnych, obrał ją za przedmiot studiów pracując w seminariach profesorów Sobieskiego, Kota i Chrzanowskiego. Już sam wybór tematu, monografia Marcina Kromera, wybitnej postaci dziejów naszych w. XVI: uczonego i dyplomaty, humanisty i pioniera kontrreformacji, pisarza, świadczył o aspiracjach i ambicjach młodego adepta historii. Temat o wiele za duży nie tylko na pracę doktoryzacyjną, ale po trosze i habilitacyjną, mógł snadnie położyć kandydata, i to podwójnie: raz, że dość bogata literatura przedmiotu (dwie monografie: Eichhorna i C. Wałęskiego, rozbiór krytyczny historii, pióra L. Finkla i szereg przyczynków) mogła łatwo pchnąć go na drogę kompilacji, albo opanowanie olbrzymiego materiału źródłowego groziło całkowitym przywaleniem. Ale „Kromer”, bo taki już przydomek przylgnął do niego, nie stracił fantazji. Z benedyktyńską cierpliwością zagłębił się w arcybogate złoza korespondencji swego bohatera spoczywające w rękopisach Biblioteki Jagiellońskiej i Czartoryskich (a potem i in. zbiorów polskich i zagranicznych, m. in. wiedeńskich), przegryził się przez hieroglify pisma St. Hozjusza i gryzmoły jego sekretarza, Walentego Kuczborskiego (ileż czasu pochłonęło odczytanie jego podpisu!), z kolei wobec szczegółowego omówienia w monografii Eichhorna okresu warmińskiego M. Kromera ograniczył temat do lat 1512—1570, w których rozległa działalność Kromera łączyła się z pierwszorzędnymi zagadnieniami naszej polityki zewnętrznej i wewnętrznej, ruchem umysłowym i religijnym Polski zygmuntońskiej.

Pracę przerywały raz po raz wyjazdy na prowincję „za chlebem“ (w czasie jednej z nich ugrzął na nauczycielstwie w nowo założonym prywatnym gimnazjum w Grybowie). Ale już w r. 1923 zdołał Bodniak przekopać się przez główny zrab materiału, co więcej jął się nowych prac przygotowując wspólnie z pryncipalem monografię W. Kuczborskiego, a w seminarium historii kultury opracowanie polskiej dyplomacji w. XVI od strony jej techniki i obyczaju (reliktem tych zainteresowań było ogłoszenie przez Bodniaka już po wojnie „Ławryna Piaseczyńskiego Powinności poselskich“, Pamiętnik Bibl. Kórnickiej, z. 4). Niemniej coraz to nowe przygody i cechująca go szerokość zainteresowań, obfita lektura dzieł historycznych i filozoficznych, odrywały go od pracy. Oto, co pisał z początkiem sierpnia 1923 r. do przyjaciela z rodzinnych Humnisk:

„... i otom już na ojczystym stanął progu a po romantycznych nastrojach przeżywam wzruszenia Karpińskiego („Oto ten dom ubogi, też ubogie ściany“) ... W ciągu lipca przewertowałem moc ksiąg mądrości pełnych, zdołałem poznać prawie osobiście Zygmunta Augusta. Już to brak mej naturze systematyczności i „sitzfleischu“ niemieckiego, z czego na pewno nie byłby zadowolony mój Kromer, który w charakterystyce Polaków tę cechę, tj. brak jej podnosi. Lecz gdy czasem podnieci mię geniusz pracy, dokonuję cudów w krótkim przeciągu czasu“.

Rok 1924 przyniósł ważne zmiany w życiu St. Bodniaka: debiutował w druku na łamach Reformacji w Polsce III rozprawą: Jeden czy dwóch Sarnickich, w której ostatecznie rozwiął legendę, pokutującą od czasów Czackiego o jakoby dwóch Sarnickich (pisarzu i ministrze ewangelickim), a od 1 września objął młodszą asystenturę przy seminarium historii kultury. Nie mniejszym wy-

42 Przegląd Zachodni

darzeniem była pierwsza wycieczka w Tatry, podjęta w arcyskromnych warunkach („Finanse moje — 20 zł, a całej trójki +20, ale to nic“, pisał z humorem).

Boskie były te dwa ostatnie lata St. Bodniaka w Krakowie (1924—26). „Nie myślałem (realnie), ale żyłem pełnią krwi młodości“ — powie o nich po latach (10. 9. 1940). Prawdziwe życie bohemy z jej urokami i niebezpieczeństwami. Oto jeden wycinek jego zachowany w liście do przyjaciela (Grybów, 1. 4. 1925):

„Jestem od 28 III i kończę szczęśliwie chorobę. Choroba ta w tej chwili goniąca resztkami, to było prawdopodobnie zapalenie płuc, które zdołałem jakimś cudem bożym, bez lekarstw, jedynie przy pomocy wścieklej diety (przez 2 tygodnie nie jadłem prawie nic, tylko wchłaniałem dzbany wody zalewając gorączkę) zdołałem przechodzić a nawet trochę przepracować... Zewnętrznie prezentuję się widmowo. Lecz to już drobiazg...“.

I dalej żartobliwie ciągnął:

„U ks. Fijałka wcale nawet wesoło poszło. M. i. powiedział mi kilkakrotnie, że odartem go z godności kapłańskiej (że pisałem ‚Fijałek‘ zamiast ‚ks. Fijałek‘). Nakazywał mi żebym w przyszłym artykule, to ‚ks.‘ napisał. Potem: ‚Wy tam wszyscy (w Reformacji) odzieracie mnie z godności kapłańskiej...‘ Wziąłem się z lekka do Kromera. Pozatem czekam z tęsknieniem prawdziwej wiosny“.

Nie przejmowały go absolutnie żadne troski. Gdy na jesieni 1925 w związku z zamierzonymi drastycznymi redukcjami asystenckimi groziła mu utrata stanowiska, przyjął tę wiadomość niemal z radością, bo ciążyło mu ono i krępowało swobodę. „Co do asystentury — pisał jeszcze w lipcu 1925, to poproszę o dymisję, o ile sami jej nie dadzą, szkoda czasu, a jakoś jeszcze przez ten rok wytrzymam“. „Szef pocieszał mię (zresztą byłem bardzo wesoły, gdy się o tym [tj. redukcjach] dowiedziałem wczoraj u szefa)“ — pisał w innym liście, że gdyby coś takiego stało się, będzie się starał, żeby coś wytrzasnąć, bo „przecież musi Pan jeść“.

Z najwyższą niechęcią za to myślał o konieczności złożenia rygorozów doktorskich. „Trzeba jednak pozwalać z głowy te głupie egzamina, by mieć spokój i zabrać się do produktywniejszej pracy“ — spowiadał się w jednym z listów. A w innym (z 20. 12. 1925) donosił:

„... w szczególności znowu mię [szef] przyciskał doktoratem i powiedział przy tym: ‚Co jest, że ani Pana, ani Barycza nie mogę napędzić do jakiego egzaminu! Musi Pan w najkrótszym czasie siadać...‘ Obiecałem i tyle, zdaje mi się jednak, że w marcu zbęde się“.

A w dalszym ciągu sygnalizował:

„Ważne. *Nostra consolatio* [tj. dr Władysław Pocięcha] zostaje od pierwszego dyrektorem w Kórniku. Kórnik organizuje się w archiwum, bibliotece, instytut naukowo-wydawniczy, coś à la Ossolineum! Co to znaczy, wiesz, boś słyszał o skarbach bajecznych w postaci mnóstwa 16 wiecznych manuskryptów i cymeliów... Najmilszy pod słońcem mistrz od Tomicjanów [Pocięcha] będzie kompletował, a raczej tworzył resztę personelu z Krakowiaków i myśli również o mnie. Zdaje się, że na złość nie zredukują mnie. Trzeba będzie pchać taczkę. Ciężko idzie i pójdzie jeszcze ciężiej, gdy Cię bogi zabrają do ziemi Ausonów...“.

Ostatecznie trzeba się było poddać rygorozom doktorskim. Przedłożona praca pt.: „M. Kromer 1512—70. Zarys biograficzny, cz. I“ wyróżniała się spośród

innych prac doktorskich nie tylko obfitością zebranych źródeł, starannym wyzyskaniem rękopisów, starodruków i rozległej literatury przedmiotu, polskiej i obcej, ale doniosłością poruszonej problematyki, nowością wyników i samodzielnością sądu. Praca dawała nie tylko odmienne ujęcie postaci M. Kromera, wykazując dowodnie, że charakter i umysłowość jego daleka była od tej prostolinijności i bojowego nastawienia, za jaką ją miano, ale że był to człowiek wyrozumiały i kompromisowy, swobodny i pogodny, humanista nowego typu. Szczególnie cenne były partie, omawiające działalność Kromera jako humanisty, przedstawienie stosunku Gdańska, miast pruskich i ludności niemieckiej do Polski, wreszcie rozdział o kongresie szczecińskim z r. 1570. Praca miała i usterki: ograniczenie się do ścisłych ram biografii spowodowało brak szerszego tła, niedostateczne umiejscowienie dorobku pisarskiego Kromera w polemicznej literaturze reformacyjnej. Były to jednak drobiazgi wobec rzucenia nowej biografii Kromera, oświetlenia poszczególnych epok panowania Zygmunta Augusta i wydobycia wielu ważnych, a nie znanych dotąd wydarzeń. Niestety ta rozległa praca, która mogła się stać ozdobą naszej literatury historycznej w zakresie w. XVI, mimo pomnożenia jej nowym materiałem, wydobytym w r. 1929 z archiwów warmińskich, na skutek daleko idącej skrupulatności autora nie ujrzała światła dziennego. W druku ukazały się z niej drobne strzępy: rozprawka „M. Kromer w obronie Kościoła 1542—56“ (Reformacja w Polsce III 203—17) oraz rzecz o „Kongresie szczecińskim“ (Kraków 1929). Potencjalnie odegrała jednak dużą rolę wiążąc autora na stałe z epoką w. XVI, z zagadnieniami polityki morskiej tego czasu i sprawami historycznokulturalnymi.

Egzaminy doktorskie stały się prawdziwym popisem erudycji doktoranta. Doszło do tego, że z prof. I. Chrzanowskim pó części urzędowej przenieśli dyskusję na korytarz, spacerując przez pół godziny pod ramię. Promocja doktorska odbyła się 29 października 1926. Świeży doktor był już wówczas formalnie urzędnikiem Biblioteki Kórnickiej (od 1 września t. r.). Szedł tam z inicjatywy dra Pocięchy, „który zaproponował, przedstawił warunki, a ja nie miałem lepszego, jak zgodzić się“. Z nowym miejscem pracy wiązał jak najlepsze widoki, przekonany, że nie sprzeniewierzy się już nauce. „Mam nadzieję — pisał do przyjaciela z końcem sierpnia t. r. — że jeśli Ciebie nie zabraknie, to stworzymy we trójkę (tj. z Pocięchą) coś solidnego i dającego gwarancję naukowości. Nie będziemy bractwem wzajemnej adoracji, ale pracy, a nawet emulacji w wysiłkach dla dobra nauki“.

Jesień 1926 r. zesłała na przygotowaniach do objęcia nowego stanowiska. W tym celu przeszedł krótkie przeszkolenie w Bibliotece Jagiellońskiej. Jednocześnie kompletował ze zbiorów krakowskich materiały do najbliższych prac: do wydania listów Mikołaja Radziwiłła Czarnego do króla Zygmunta Augusta i Mikołaja Radziwiłła Rudego, które niezależnie od swej treści ujęły go swą przesłiczną polszczyzną, do monografii o St. Sarnickim; obydwie rzeczy później zarzucone. Z wiekiem XVI, jego ludźmi i sposobem życia był całkowicie spoufalony i na modłę ich stylizował swe listy i wystąpienia. „Twoje donosy o Włoszech bardzo lakoniczne — wyrzucał przyjacielowi. Piszno więcej, realnie, nie tak jakos, jak mój Kromer [z Włoch] do Dantyszka. Chciałbym oglą-

dać Italię w twych listach, krajobraz, żywych Włochów, a nie frazesy na temat moich zdolności i talentów (znowu Kromer i Dantyszek albo Amazeus)“.

III

Objęcie stanowiska bibliotekarza w Kórniku związać miało na całe życie już St. Bodniaka z tą ważną placówką naukową Wielkopolski. Na niej przeżył swój wiek męski i rozwinął twórczość naukową, na niej przeżył swe sukcesy, nieuniknione klęski i zawody. Witał nową placówkę z entuzjazmem, łącząc z jej zasobami przyszłą swą twórczość.

„Od 15 listopada (1926) jestem w Kórniku. Zbiory istotnie bogate. Nie myliły się i nie zawiodły legendy, jakie znaleźliśmy i często obaj wdychali do tego Kórniku. Cymelia — kopalnia..., słowem wspaniałe warsztaty do pracy naukowej, ale ani katalogów manuskryptów, ani cymeliów, ani biblioteki zupełnie nie ma. *Terra ignota*. Katalog Biblioteki powstał w latach 1840—47, kiedy wszystko było dopiero w zawiązkach. Od tego czasu nie katalogowano. Po prostu trzeba zaczynać wszystko *ab ovo*. Chaos na razie krańcowy, wszystko pomieszczone, trochę w szafach, trochę w bezładnych stosach etc. a co uporządkowane, to oczywiście według systemów zeszłowiecznych. Rękopisy znajdziesz wszędzie, w różnych szufladach i szufladkach, na ziemi, w kątach etc. Na razie zdołaliśmy się zorientować trochę. Pracy moc. ... Dostałem się w takie jarzmo, że nie wiedziałem, czego się pierwszej jąć. Musiałem na parę tygodni zapomnieć o całym świecie...“.

Z zakasanyimi rękawami przystąpił dwuosobowy personel biblioteki do pracy od podstaw nad scaleniem, uporządkowaniem i tymczasowym zinventaryzowaniem zbiorów bibliotecznych, muzealnych, etnograficznych i prehistorycznych. „Z tego stosu książek trzeba w jak najszybszym tempie coś zrobić przecież, jakąś bibliotekę“ — pisał Bodniak w połowie marca 1927. Z równym zapałem jął pogłębiać teoretyczną wiedzę o książce do czekającego egzaminu bibliotekarskiego.

„Ciagle wbijam w mózg Deweyów, kongres w Brukseli 1895, przeróżne systemy i systemiki rzeczowe, Zentralblatly, Lelewele (skandal, że poza Lelewelem nic właściwie nie mamy!), różne Archivlehry i Manuele. Nawiasem dodam, że nie są to znowu tak nudne rzeczy, jak kiedyś myślałem..., słowem nowy świat dotąd mi nieznan. Jeszcze parę miesięcy — dodawał żartobliwie — a przestanę się dziwić światowi zatekłemu bibliotekarzy i bibliotek a nawet szperaczom genealogicznym pokroju Semkowicza...“.

Ale przy tym wszystkim nie zaniedbywał własnej twórczości, jakby w przewidywaniu, że życia nie na wiele starczy („a spiesz się bracie — pisał żartobliwie — bo życie krótkie, starość długo na siebie czekać nie każe“), orientując ją coraz widoczniej ku historii polityczno-dyplomatycznej. „Jakkolwiek nie lubię polityki i politycznej historii, a jednak ciągle ku niej zerkam“ usprawiedliwiał się swoim starym tematem, dyplomacją polską w. XVI — wyznawał. Plany autorskie były rozległe.

„... coś tam klei się w mej mózgowicy — pisał w maju 1927 r. — Ma ona tę wadę czy zaletę, że nie potrafi ograniczyć się ściśle do pewnych kwestii, z jednego zakresu przeszłości. Porywa mię i polityka i kulturalna strona i religia, i, i, i, i. W rezultacie poza starym rupieciami, które rychło będzie w przybliżeniu gotowe (Kromer), głównie będzie mię pochłaniać przez kilka lat dyplomacja XVI w. —

aż do skutku. Przyznam się, że ta kwestia niezmiernie mię interesuje i nie spoczne aż się z nią dostatecznie uporam. Inna — to polityka bałtycka czy północna. Poprzedzi ją pewnie w kwartalniku jako przygotowanie Kongresu szczecińskiego i to w niezbyt odległym czasie i zapewne marynarka Zygmunta Augusta. Mam też materiały do paru drobnych szczegółików, jak np. „Niedoszłe swaty ks. Albrechta w Polsce“, trochę do „Polska a Śląsk w XVI w.“ (stosunki i wpływy kulturalno-polityczne), do „Zygmunta Augusta wobec reformacji“, „Dominikanie w Lachowcach contra Sieniuta“ ... „Egzekucja i egzekucjoniści“, wnet będzie Sarnicki dzięki Kórnikowi, po pobycie w Warszawie skompletuje przez Libri legationum. „Początek rządów Zygmunta Augusta w Polsce“, dzięki Kórnikowi znowu „Idea morza w Polsce w XVI w.“, wreszcie do przyszłej Reformacji coś o Kórniku i Górkach — oto najkonkretniejsze zamiary, które zrealizują, jeśli bogi użyczą żywota. Poza tem ze względu na prawdziwe bogactwo materiałów emigracyjnych u nas zamierzam angażować się koło Hotelu Lambert. Jak widzisz, dość to groch z kapustą, lecz taka już moja konstrukcja duchowa, na jednym ściśle określonym polu nie umiem się utrzymać i nie utrzymam. ... Tyle mniej więcej świta mi we łbie do tej chwili, a świta i więcej, jakaś synteza wielka...“.

Praca biblioteczna i pasja twórcza nie wyczerpywały wielostronnej działalności pierwszych lat pobytu kórnickiego Bodniaka. Zgodnie ze swym silnie rozwiniętym zmysłem społecznym podjął w ramach Czytelni Ludowych co niedzielną akcję odczytową w dalszym i bliższym promieniu Kórnika, starając się wprowadzić w atmosferę prowincji ruch umysłowy i postęp. Mimo zdolności szybkiej aklimatyzacji, odczuwał odosobnienie i pewne zasklepienie się od życia. Nie odpowiadał mu żywot sielski człowieka pocziwego. „Emocji nie wiele, świat żywy więcej na planie dalszym, na pierwszym papierowy“ — utyskiwał. Z równi wielkopolskiej wyrывał się za górami, tęsknił za Krakowem, za szerokim gronem znajomków, przyjaciół (wśród nich podczasne miejsce zajmował stary pedel Wydziału Filozoficznego, Wojciech Grabowski) i ludzi o pokrewnych zainteresowaniach, z nieutajonym żalem wspominał wycieczki Koła historyków. „Jakże żałuję — pisał w jednym z listów — że nie mogłem tam z wami być! Gdzie te cudne czasy krakowskie, owe Czerny, Tenczynki, Mogiły. Ano minęło i nie wróci, skończyło się, jak wszystko na tym świecie kulawym. ... Dość wspomnień, bo mię smętek zbiera...!“.

Snuł z przyjaciółmi szeroką korespondencję, ścisnął w niej prawicę „aż do momentu, gdy trzeszczenie usłyszę kości“, a gdy zaległ milczeniem, rozbrajając tłumaczył się wersem biblijnym o 99 sprawiedliwych i jednym nawróconym grzeszniku.

Zacisną i spokojną pracę w murach starego zamczyska zmąciła atoli rychło groźna burza. Od samego początku narastał między zamkiem, tj. Biblioteką a administracją Fundacji i jej zarządem konflikt na tle celów Biblioteki i jej przyszłego charakteru. Kierownictwo Biblioteki dążyło do przekształcenia księgozbioru z instytucji prywatnej na instytut naukowo-wydawniczy o charakterze publicznym, domagało się w związku z tym stworzenia dla niego podstawowych norm organizacyjnych i uniezależnienia od administracji majątków Fundacji, która Bibliotekę traktowała jako zgoła niepotrzebny ciężar i starała się ograniczyć jej rolę do celów czysto usługowych. Z płaszczyzny walki o statut konflikt przerodził się rychło w spór zasadniczy o politykę gospodarczą Fundacji i ograniczenie dominującego wpływu arystokracji w Zarzą-

dzie, która traktowała Fundację jako wyłączną i niepodzielną sferę swych prywatnych interesów. Odwołanie się kierownictwa Biblioteki do przedstawicieli nauki, zasiadających w Kuratorium Fundacji, spowodowało w jesieni 1927 przyjazd do Kórnika komisji rewizyjnej pod przewodnictwem prof. K. Lutostańskiego, prezesa Kasy Mianowskiego. Plon jej prac był niezmiernie obfity. Opublikowaniu sprawozdania, liczącego w odbitce szcztokowej kilkanaście arkuszy druku, stanął atoli na przeszkodzie zakaz rządu, który już zawarł z arystokracją słynną umowę nieświeską. W tym stanie rzeczy czynniki naukowe (w szczególności prof. Lutostański) podjęły kroki, by skłonić rząd do zmiany ustawy o Zakładach Kórnickich z r. 1925 w kierunku ograniczenia wpływów rodziny Zamoyskich, a powiększenia ilości członków Kuratorium ze sfer naukowych. Istotnie, dekret rządu z 29. II. 1928 poszedł tą drogą, zwiększając liczbę delegatów PAU i Kasy Mianowskiego do 8 (na 5 przedstawicieli Związku Zamoyskich). Wtedy Związek Zamoyskich przez podstawione osoby, w szczególności z rodziny fundatora dotarł z protestami o jakoby wykrzywieniu istotnych celów Fundacji, „która ma służyć ojczyźnie i kościołowi“, do najwyższych czynników i doprowadził do cofnięcia dekretu (dekret z 22. III. t. roku).

Zwycięstwo arystokracji przyniosło w marcu 1928 dymisję dotychczasowego kierownictwa w osobie dra Wł. Pocięchy. Co prawda pod presją opinii publicznej proponowany przez kierownictwo Biblioteki statut został z niewielkimi zmianami zatwierdzony (9. I. 1928) jako „Tymczasowy regulamin Biblioteki“, rzucając podwaliny pod dalszy rozwój Biblioteki jako placówki naukowej, ale jako pierwszy i zasadniczy cel Fundacji uznano Szkołę Pracy Domowej Kobiet, spychając Bibliotekę na plan dalszy.

W tej prawie dwa lata trwającej batalii wziął Bodniak walny udział.

„Rzecz naturalna, że *magna pars fui* tego wszystkiego, bo zawsze spółka — pisał. Trzeba tu być i widzieć, do czego ludzie są zdolni w imię owych ideałów. Ten rok w Kórniku spędzony jest dla mnie cudowną szkołą życia... Gdy ci kiedyś zacznę opowiadać, cośmy tu przeszli, jak kleli, złościli się, kłócili, rżneli memoriały, ultimata, bili pięściami w stół, w bawełnę obwijali lub *urbi et orbi* świństewka głosili, nie uwierzysz...“.

Po udzieleniu dymisji Pocięcha pisał w najwyższym przygnębieniu:

„Tę pieczęć upieczono przy świętym ogniu, w którym wytapia się dobro Fundacji. Na zewnątrz wygląda wszystko pięknie i poprawnie, za kulisy lepiej nie zaglądać... I muszę przyglądać się temu widowisku, temu zwycięstwu przyziemnych interesów, ambicyjek i osobistych porachunków kosztem dobra publicznego. Bo na klęskę Pana patrzę jako na klęskę Biblioteki, i to zasadniczą, z której, czy powstanie, któż wie! I muszę przyglądać się temu widowisku, temu załamaniu użytecznych i pięknych planów i dążeń — bezsilnie. Cóż bowiem począć? Za mały jestem i za młody, by głos mój odbił się echem i został wysłuchany tam, gdzie siła, gdzie moc decyzji“.

Dla zabezpieczenia normalnego toku pracy bibliotecznej trzeba było zostać na posterunku, mimo nasuwających się możliwości przeniesienia się gdzie indziej (proponycja objęcia kierownictwa Stacji Naukowej w Gdańsku, 1930). W jesieni 1928 doczekał się nominacji nowego dyrektora w osobie dra J. Gry-

cza, w roku następnym jubileuszu stulecia Biblioteki, którą uczcił skreśleniem jej dziejów. Po ustąpieniu z dniem 31 grudnia 1929 r. dra Grycza z dyrektury objął Bodniak zastępczo, a od 1 lipca 1930 jako rzeczywisty kierownik ster nad Biblioteką.

Kierownictwo Bodniaka przypadło na ciężkie czasy kryzysu ekonomicznego, czynienia daleko idących oszczędności, których ofiarą padała w pierwszym rzędzie Biblioteka. Zdołał jeszcze wypuścić pod swoją redakcją zeszyt 2 Pamiętnika Biblioteki Kórnickiej w r. 1930, ale już druk zeszytu 3, gotowego w r. 1933, przeciągnął się do r. 1939 (odbijany na czysto nakład zniszczony przez Niemców w r. 1939), podobnie czekać musiał gotowy w tymże 1933 1 zeszyt katalogu rękopisów w opracowaniu Bodniaka, który poszedł do składania dopiero w sierpniu 1939. Rozporządzając skromnymi funduszami skupił Bodniak uwagę na wydawnictwach zasadniczych: doprowadził do publikacji t. III *Lites ac res gestae*, a w r. 1938 przystąpił do uruchomienia prac, związanych ze wznowieniem pomnikowego wydawnictwa zbioru aktów do w. XVI, tzw. *Tomicjanów*. Wysiłkiem woli i entuzjazmu, swej niespożytej energii i pracowitości zdołał istotnie Bodniak postawić Bibliotekę na wysokim poziomie: opracowano zbiory muzeum, kontynuowano prace nad skatalogowaniem starodruków (do końca w. XVIII), zabrano się do ujęcia rękopisów, założono wzorowe katalogi. W Kórniku czuł się ciągle osamotniony. „Cieszyłem się, że wreszcie nie będę tu sam — pisał w r. 1931 — że będzie ze mną jakaś swoja dusza, z którą jakoś się — ramię przy ramieniu — przepcham w dalszy żywot. A tak, znowu sam, jak na pustyni“. Monotonie zajęć sładziły tylko częste samotne wypadły w ukochane Tatry, „gdzie w zdobywczym pędzie brał się za bary z Mnichem i z innymi wierchami...“, żeby oderwać się na chwilę od brudnej i gorącej ziemi i ku niebu zbliżyć“.

Z perspektywy lat (w r. 1940) stwierdzał, że „Kórnik nie stworzył mi tych warunków, bom musiał tonąć w administrowaniu, w nieznośnych papierkach, tak, że niewiele czasu bywało na siestę naukowej pracy“. Istotnie wielość prac przy szczupłym personelu sprawiła, że zajęcia Bodniaka przerastały grubo czas urzędowych godzin, zabierając najlepsze godziny dnia. Co najwyżej jeszcze starczyło trochę czasu na wypadły po zdobycz archiwalną do Gdańska i Warszawy. Z konieczności ograniczyć musiał swoją ulubioną wymianę myśli — a dodajmy — należał do celniejszych epistolografów naszego pokolenia. Ale cieszył się, gdy otrzymał list, przypominający „epistoły naszych Hozjuszów i Kromerów“, a i sam czasem kropnął kunsztowną humanistyczną epistołą po łacinie.

Własną twórczość naukową mógł Bodniak rozwijać dorywczo. Poświęcał jej późne godziny nocy (do 2 i 3). Było to wariackie tempo pracy, które wcześniej czy później musiało się odbić na zdrowiu. „Ograniczone tylko siły dała natura: umiejmy, a jeśli nie umiejmy, nauczymy się używać ich ekonomicznie“ — stwierdzał, ale sam maksymy tej nie stosował się i pióra z ręki nie wypuszczał.

IV

Na twórczość swą patrzył Bodniak z uśmiechem pobłażania.

„Muszę jeszcze wspomnieć — pisał w r. 1928 — że i twój protegowany, tj. ja we własnej osobie nie zasypiam gruszek w popiele i że w każdym razie nie zrobiłem ci zbyt wielkiego zawodu. Teka autorska moja pęcznieje co rok o parę kartek. I tak w czasie ... wyszły drukiem w świat groźne dzieła o głośnych i obiecujących tytułach (niestety — głównie tytuły ich zaletą), a więc...”

Później (w r. 1933) donosił:

„Ja, tyle że się ruszam. Pozycij bibliograficznych mam 42, ba, cóż z tego, kiedy to w większości bzdury a cenniejszych kamyków i cięższych ledwie kilka“

po czym dodawał już poważnie:

„...zabrnąłem już pewnie na całe lata w sprawy bałtyckie i pomorskie... Jeżeli chodzi o plan prac, o tematy konkretne, ustalone, to dysponuję ilością, której może nie podołam do schyłku żywota...”

I potem niierzadko poruszał sprawy swej twórczości, żartobliwie, to znów poważnie.

„Ja gryzmołę o morzach i okrętach, miewam referaty w Gdańsku i Poznaniu, kropnę czasem recenzję — i urzęduję“. To znowu: „Pracuję czasem do 2—3 godziny w nocy po staremu, a chociaż nie widać rezultatu, przyjdzie czas i na nie kiedyś“. ... „Ja piszę czasem, żeby nie zapomnieć alfabetu. Czytam wiele mądrych rzeczy i wiem co raz mniej, ale to ponoć mądrości dowód“...

Wielostronność zainteresowań powodowały istotnie pewne rozproszenie i mozaikowatość twórczości Bodniaka. Zdawał on sobie z tego sprawę, tłumacząc je pociąganiem do eseju. „Lubię drobiazgi, do poważniejszych przedsięwzięć nie mam ochoty, choć znam się na tym dość dobrze“.

„Tak, jestem nomadą — wyznawał w r. 1929 — koczuję w w. XVI, gnębię plagiatorów, sławię Danieckiego, o wydaniu „Herkulesa“ Herberta myślę (mam już edycje i tekst z rękopisu starego), ruszam z grobu Paprockiego i Działyńskiego a równocześnie na paru arkuszach walczę krwawo o żeglugę narewską, o Bałtyk, o Rewal, demaskuję politykę Zygmunta Augusta wobec Danii, ba, o czymś gorszym myślę jeszcze. Nie jest to zupełnie w porządku, że pozuję na Dybolskiego... ale już taka moja natura: żyłem wichrowato, więc gdy przyszło do roboty wcielałem w nią wichrowatość. Ażeby cię o tym przekonać, wiedz nadto: przestudiowałem wszystkie roczniki Pamiętnika Tatrzańskiego, Wierchów, Taternika, Klemensiewiczza Zasady taternictwa i co w ogóle mogłem z literatury taternickiej i alpinistycznej wydostać... a że mam pewną praktykę taternicką, gotówem zasilać pisma taternickie“.

Ale w każdą, nawet najdrobniejszą rzecz wkładał Bodniak niezwykłą skrupulatność badawczą. „W gruncie rzeczy drobiazg — podnosił raz — ale dlaczego nie mamy wiedzieć dobrze, gdy możemy?“ Rzetelność roboty Bodniaka polegała na troskliwym wyeksplorowaniu materiału źródłowego oraz literatury przedmiotu. Sprowadzał odpisy, a później przez częste wypadki wyzyskiwał zasoby Archiwum Głównego, Archiwum Gdańskiego, w ostatnim kwartale r. 1929 przewertował zawartość archiwów fromborskich i kopenhaskich (nie dotarł tylko do Riksarchiw w Sztokholmie). Łasy był na każdy istotny szczegół, nie przepuścił sposobności, by nie uzyskać go. „Strasznie się ucieszyłem

szczegółów i rysów do rozwoju tego piśmiennictwa. Wyświetlały one wiele zagadek autorstw anonimowych czy fikcyjnych (A. Maczusi i J. Szcz. Herburt, Pam. Lit. 1934; Autorstwo Historii prawdziwej o przygodzie żalostnej ks. finlandzkiego Jana i królowej Katarzyny, tamże, 1932; Autorstwo „Zwierciadła królewskiego“ Pam. Bibl. Kór. 3, tajemnic twórczości (Zaginione fraszki J. Danieckiego), nieznanych momentów życia, np. rzecz o J. Januszowskim, wprowadzająca w krąg jego drukarskich interesów i kłopotów, których następstwem było przyjęcie przezeń święceń kapłańskich (W oficynie architypografa. Rzecz o kłopotach J. Januszowskiego, Silva Rerum, 1930). W ten sposób wzbogacił Bodniak nowymi szczegółami znajomość życia i twórczości M. Reja (M. Rej na sejmach i Przyczynek do biografii M. Reja, Pam. Lit., 1928 i 1930, w których dał ciekawe, precyzyjne odtworzenie działalności politycznej pana z Nagłowic i jego autorytetu w społeczeństwie), M. Kromera, St. Sarnickiego, Ł. Górnickiego, J. Kochanowskiego, B. Paprockiego, z pisarzy XVII wiecznych Sz. Szymonowicza, J. Danieckiego, J. Żabczyca, a przede wszystkim J. Szcz. Herburt, którego anonimową twórczość znakomicie odszyfrował, ukazując w nim wielkiego pisarza w. XVII. Ze studiów tych najmniej udało się rzecz: Kochanowski wobec zagadnień politycznych swej epoki (Pamiętnik Zjazdu im. J. Kochanowskiego, 1932) przeceniająca znaczenie politycznej myśli i działania wielkiego poety. Pod koniec życia wrócił Bodniak do literatury w. XVI współpracując nad przygotowaniem krytycznym dzieł A. Frycza Modrzewskiego.

Inny charakter miała trzecia grupa studiów prof. Bodniaka, ześrodkowana na drobnym odcinku dziejowym ostatnich lat panowania Zygmunta Augusta (1565—1572), który zbadał i przeorał w sposób istotnie wszechstronny. Zaczął od przedstawienia w osobnej książce Kongresu szczecińskiego (Kr. 1929), z kolei rozwikłał na marginesie rozprawy K. Piwarskiego nie dość jasne zagadnienia wyprawy radoszkowickiej z r. 1567/8 (Ateneum Wil., 1930), następnie odsłonił ciekawy pod względem ustrojowym i zewnątrzno-politycznym obraz polskich interwencji w wewnętrzne stosunki Prus Książęcych i największego nasilenia wpływów polskich w tym kraju w latach 1565—7 (Polska a Prusy Książęce na schyłku rządów ks. Albrechta, Rocznik Gdański IX—X, 1937), przedstawił stanowisko Prus Królewskich wobec unii z Koroną (Pam. VI Zjazdu Hist., 1935), wskazał na interesujące zarysowywanie się pod wpływem niebezpieczeństwa niemieckiego zwrotu w polityce Zygmunta Augusta w kierunku zbliżenia ku Moskwie (Najdawniejszy plan porozumienia Polski z Moskwą przeciw Niemcom, Pam. Bibl. Kór. 4, 1946), dorzucił nowe, ciekawe utwory do publicystyki sejmów egzekucyjnych (Dwa pisma polityczne z okresu walki o egzekucję, Kórnik 1939) i wreszcie wzbogacił naszą wiedzę o tym okresie wydaniem nowych źródeł, publikując pisma M. Kromera o lennie i hołdach pruskich (Rocznik Gdański IX—X, 1937), diariusz zjazdu w Kole za pierwszego bezkrólewia (Pam. Bibl. Kór. I), a przede wszystkim ogłaszając diariusz sejmu 1556/7 (Kórnik 1939) i fragment diariusza sejmu warszawskiego r. 1572 (Pam. Bibl. Kór. 4). Niestety zupełnej reedycji diariuszy sejmowych doby Zygmunta Augusta, do której był jak nikt powołany, nie zdołał dokonać.

Najwięcej wszakże wysiłku włożył Bodniak w dziedzinę czwartą swych badań — problematykę morską w. XVI. Pracował nad nią wytrwale od r. 1927, i jak rzadko w swojej twórczości systematycznie, pośród żmudnych kwerend i studiów archiwalnych, zdobywając w tej też dziedzinie najtrwalsze wyniki naukowe. Pracy tej ten „człowiek gór“ — jak sam się nazwał — oddał się z prawdziwą pasją i umiłowaniem nie dla samego poznania, ale w poczuciu obowiązku narodowego, przyłożenia się przez nawiązanie do przeszłości do utrwalenia światopoglądu morskiego i idei morza w dzisiejszym społeczeństwie. „Ja bombarduję Gdańsk wytrwale — pisał. — Czy śniły nam się bodaj kiedy takie tereny i zainteresowania? Musimy odrabiać zaniedbania wieków i pokoleń, planowo, wytrwale“.

W przeciwieństwie do pierwszych marynistów naszej historiografii: T. Święckiego, L. Gołębiowskiego, J. Bartoszewicza, A. Szelańskiego, A. Czołowskiego St. Bodniak uznał, że nadszedł już czas na monograficzne rozbudowanie tego problemu, wszechstronne rozpatrzenie go od strony politycznej i militarnej, organizacji marynarki, zrozumienia wartości morza w społeczeństwie i kołach rządzących. Badania swe ześrodkował na odcinku panowania Zygmunta Augusta, jakkolwiek sporadycznie wybiegał wprzód (Zawiązek floty i obrona wybrzeża w wojnie Zygmunta III z Karolem IX, Pam. Bibl. Kórn., 2, 1930), lub też cofał się wstecz (Żołnierze morscy Zygmunta Starego 1517—22, Roczn. Gdański IX—X, 1937). Dał najpierw monografię Komisji morskiej Zygmunta Augusta (Roczn. Gdański, IV, 1930), omówił Morze w głosach opinii dawnej Rzeczypospolitej (tamże IV, 1931), opowiedział o pierwszych strażnikach morza (w Księdze ku czci W. Sobieskiego, 1932) „burząc wiele legend, a odsłaniając nowe fakty. Z kolei zajął się sprawą pierwszego okrętu zbudowanego przez Polaków 1570—77 (Poznań 1934) i planem utworzenia portu w Pucku w r. 1561 (Kwart. Hist. 1934), Ordynacją dla kaperskiej floty polskiej z roku 1571 (Kom. Inst. Bałt., ser. 3 nr 27; Przegląd Morski, 1935). W „Przyczynkach do dziejów marynarki w Polsce w XVI w.“ wrócił do sprawy powstania dawnej bandery polskiej i oświetlił końcowe dzieje „strażników morza“ (kaprów) w dobie bezkrólewi (Roczn. Gd. IX—X, 1937), wyłowił Sprawy morskie w „Księgach hetmańskich“ Sarnickiego (tamże XII, 1938) i wreszcie jako wstęp do przygotowywanej obszernej monografii o głównym przedstawicielu dążeń morskich w Polsce XVI w. Janie Kostce, kasztelanie gdańskim, przedstawił biografię jego ojca, Stanisława, wojewody chełmińskiego (tamże XI). Wreszcie zbierając swe dawniejsze i świeże badania stopił je w całość w przededniu wybuchu wojny, kreśląc całokształt polityki morskiej i stosunku do Bałtyku w dobie ostatniego Jagiellona. Rzecz odbita na czysto w Poznaniu w sierpniu 1939 padła ofiarą najazdu hitlerowskiego; szczęśliwie atoli ocalony egzemplarz korektowy wraz z materiałami pozwolił autorowi po wojnie zrekonstruować i znacznie poszerzyć tę książkę (Polska a Bałtyk za ostatniego Jagiellona, Poznań 1946). Stanowiła ona ukoronowanie a zarazem zamknięcie badań St. Bodniaka nad tematem, w nauce wyczerpywała na dziesiątki lat — jak stwierdził kompetentny znawca — ten problem.

Ta wyteżona działalność badawcza, związana częściowo z Towarzystwem Przyjaciół Nauk w Gdańsku i Poznaniu przyniosła wcześniej Bodniakowi uzna-

nie ze strony najwyższych czynników naukowych, propozycję habilitacji (w Krakowie w r. 1932 i 1935), powierzenie mu doniosłych prac (reedycja diariuszy sejmowych, kontynuacja „Hosiana“). Z ufnością mógł też wobec poprawienia się sytuacji finansowej Fundacji patrzeć na swe wysiłki wydawnicze: oddał przecież do tłoczenia zeszyt trzeci Pamiętnika Biblioteki Kórnickiej, korespondencję T. Kościuszki w opracowaniu A. M. Skalkowskiego, wreszcie zeszyt pierwszy katalogu rękopisów. Praca nad Tomicjanami się rozpoczęła.

Wszystkie te prace przerwał i zmiotł z powierzchni grom najazdu hitlerowskiego.

V

W rozgwarze ostatnich dni przedwojennych zdołał St. Bodniak wywieźć jeszcze do Biblioteki Zamoyskich 13 skrzyń z najcenniejszymi przedmiotami zbiorów. Jako podlegający mobilizacji, opuścił w pierwszych dniach września Kórnik.

Po katastrofie militarnej i państwa wrócił do Kórnika, by ciężkie przeżyć chwile; przez kilka tygodni dzień w dzień wychodził rankiem do Poznania, by wrócić do domu na noc. W jego oczach niemal odbyła się egzekucja głównych urzędników Fundacji. Dwukrotnie go aresztowano. O swych przygotowaniach arsztanckich pisał nie bez humoru (9. 11. 1940): „niedawno (przyszło mi) kolejowe dźwigać progi, rozbijając głazy i łopatę mieć za stałą towarzyszkę. Czyśmy nie renesansu ludzie wszechstronni?“

„W rezultacie — wspominał — wyznają się na budowie mostów, bom cegielkę do niej dokładał mimowoli. Skończyło się i to. Odzyskałem wolność. Aliści jęły Parki krążyć wokół domostwa, że już i szcęk nożyc słyszało się często. A warsztat pod pieczęcią. Przyszła wreszcie *dura necessitas*, gdy w zimowy dzionek wypadło długą odbyć drogę ku rodzinnej sadybie z żoną, dźwiatwą i walizką. Reszta, tj. cały dorobek za lasami i górami. Prawda, mózg w porządku, nerwy też w idealnym. więc się znowu odbuduje wszystko. Z notat archiwalnych uratowałem niewiele. O wiele więcej w rękach losu; z ksiąg własnych nic, z korespondencji szczałki. A jednak wyszedłem cało fizycznie i duchowo. To bodaj najważniejsze a równie ważne i ocalenie rodziny i stworzenie warunków znośnego żywota obecnie w naszych górach kochanych, tu gruntownie przeludniowych. Pchamy taczkę żywota jako tako. Skrzypci, ale porusza się naprzód. Zajęcie — owszem —, w niczyjej oczywiście służbie“... „Najciężej było z początku, gdy dysponowało się tylko ziemniakami i apetytem... Nie wzrusza nas wymowa faktów dokonanych, jak nie wzruszała ongiś w dobie światowej wojny“...

I stwierdzał:

„Przyszłość należy do nas. Nie mieszajmy tylko wymowy pozorów z nieuchronnym biegiem faktów, który można śledzić mając ledwie elementarną znajomość działań arytmetycznych, ot na poziomie „Algorithmusa Kłosa“ (list z 16. 4. 1940).

Położenie po przybyciu do Humnisk istotnie było niezachęcające:

„Gdy przybyłem, zastałem dach nad głową i biedę starych ojców, których utrzymywałem sam dotąd i bezrobotnych braci... Zęby w ścianę. Ani książki ani kawałka papieru. Bibliofeka moja domowa pomogła pokonać mróz w mieszkaniu, nie mnie oczywiście. Lecz twarde zahartowało życie od dzieciństwa“.

Mimo to fantazji, jak za akademickich czasów, nie tracił.

„To pewna, że nie lękam się niczego. Nigdy zresztą nie opuszcza mię odwaga i tanten stary hart z krakowskiej, ba i brzozowskiej ery. Głód, chłód, kule — nie nowina... Na razie gospodarzymy na niczym i niczym, chyba że nazwiesz mieniem izbę kilkumetrowej długości i szerokości umeblowaną gratami ojców. Cisza wsi i lasu, czystość powietrza i krajobrazu, spokój z zewnątrz, zdrowie i apetyt dziatwy starczą za bogactwa, gdy nowy ziemniak w garnku i nadzieja na ziarno nowe syca żołądek... Nie przejmuję się zupełnie materialnym kłopotem... Zapłaczę się i książka dobra... Jezykami się param, nawet łaciny się imam, do ekonomii zaglądam i do Fausta czy Racine'a i innych z oryginału, planowo i bezplanowo, systematycznie i dorywczo. Pióro cięży. Odwykła ręka i ociężała myśl w fachowej dziedzinie“ (list z 25. 7. 1940).

Na postawę wygnańca, jego hart moralny rzuca światło inny fragment z tego listu:

„Nie jesteśmy sami, miliony ugodził identyczny cios. Przemienie to, zagoją się rany, otrząsną się rażeni obuchem i powe rozpoczną życie“...

W sierpniu 1940 stanął Bodniak do pracy jako kierownik działu rękopisów w tolerowanej przez Niemców Bibliotece Narodowej w Warszawie, a po scaleniu zasobu trzech bibliotek warszawskich w Sondersammlung Abteilung III na Okólniku, zostając po K. Piekarskim jego kierownikiem. Zdając sobie sprawę z ważności i bogactwa tego największego zbioru rękopisów w Polsce dla przyszłych badań, prowadził politykę biblioteczną pod kątem jak najszybszego ujęcia inwentarowego i treściowego zbioru. W tym celu na podstawie „Wskazówek do katalogowania rękopisów PAU“ opracowuje uproszczony sposób ewidencjonowania treści rękopisów. Sam w ciągu czteroletniej pracy opracował grupę polskich rękopisów, w szczególności dział poezji polskiej uzupełniając katalog J. Kozłowskiej-Studnickiej, skatalogował rękopisy historyczne formatu folio (Lat. Fol. IV) i inne tego formatu z innych działów (z wyjątkiem średniowiecznych i teologicznych), także mniejsze formaty łacińskie, sięgnął do różnojęzycznych, a także podjął inwentaryzację niespisanych rękopisów Biblioteki Krasieńskich, m. in. działu Wojska Polskiego. Po habilitacji w r. 1942 na tajnym Uniwersytecie Zachodnim z zapalem jął się tajnego nauczania. Zaczął odbudowywać własną bibliotekę. Nie zaniedbywał też pracy nad sobą, poświęcając na nią — jak zawsze — późne godziny nocne. „Z piórem gorzej — skarżył się. — Co najwyżej kopiuje się to i owo do wydania w przyszłości“ (m. in. korespondencję Zygmunta Augusta).

Z podziwu godną rezygnacją znosił niedostatek wojenny, chłód i głód.

„Strawa duchowa dostateczna, materialna nie dopisuje od czasu do czasu. Jest atoli stara, niezawodna na to rada: nowa dziurka w pasie i problem rozwiązany... Nic to — dodawał — przetrwa się, minie kryzys, wróci normalne bytowanie“.

A w kilka miesięcy później pisał:

„Dawna akademicka bryndza to była rajska epoka. Mój stary trening — lwowski inwazyjny z r. 1915 i akademicki napawa mię otuchą, że przetrzymam, ale na razie — schudem bardzo wyraźnie (prawdę mówiąc wyglądał jak szkielet), choć czuję się doskonale. Naturalnie — postawa moja duchowa nie uległa zmianie i raczej umocniła się dzięki eteryczności cielesnej: nie więzi ducha ciało i nie ciąży“.

Wyjazd w lipcu 1944 na urlop odciął go od walczącej Warszawy. W jesieni tegoż roku nawiązał kontakt z wyzwolonym Lublinem: zgłosił wykłady na tamtejszym Uniwersytecie i pracę w Związku Zachodnim. Na wiadomość o oswobodzeniu Kórnika ruszył w połowie lutego 1945, pokonując wielkie trudności jazdy, w świąt. Dotarł poprzez Lublin najpierw do Warszawy, by obejrzeć tragedię polskiej kultury, spopieleny ręką barbarzyńcy jej dorobek wieków. W spalonym magazynie na Okólniku odkrył garść rękopisów i spory zasób książek. Zabrał swoje notaty ocalone. Stąd pośpieszył do swego starego warsztatu pracy, nie ulegając syrenim głosom, wabiącym go gdzie indziej. „Zbyt wiele wiąże mię z instytucją, bym miał ją rzucać w ciężkiej chwili dla chleba“ — pisał. Po przybyciu na miejsce, 18 marca, rzucił się z niesłabnącą energią do odbudowy biblioteki oraz podstaw materialnych i prawnych samej fundacji. Akcja ta pochłonięła mnóstwo energii i czasu, jazd wielotygodniowych do Krakowa, Warszawy, Łodzi. Przeprowadził rewindykację rozproszonych części zbiorów, pomnożył je o nowe zasoby (archiwum leszczyńskie), podjął przerwana działalność wydawniczą, odbudowując zniszczone w r. 1939 nakłady, wydał w krótkim odstępie czasu dwa obszerne zeszyty Pamiętnika Biblioteki Kórnickiej (1946—47), zorganizował na nowo pracę nad katalogiem rękopisów, a przede wszystkim przystąpił do uruchomienia największego przedsięwzięcia: wydania t. XIV Aktów Tomicjanów, których potężny wolumin objętości przeszło 60 arkuszy druku, zdołał w setną rocznicę zaczęcia wydawnictwa (w r. 1852) wypuścić na kilka miesięcy przed zgonem z druku.

Obok celów naukowych nie spuszczał z oka również oświatowych. Wróg zacołania i kołtunerii, tradycjonalizmu miał teraz otwarte pole do działania. Dla podniesienia oświaty w Kórniku i okolicy powołał do życia w r. 1945 liceum, którym kierował i w którym uczył do lutego r. 1946. Nie uchylał się od żadnej pracy. Dwoił się i troił. Wygłaszał referaty i odczyty w Towarzystwie Historycznym i Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Na konferencję towarzystw historycznych w Krakowie w PAU w październiku 1947 r. przygotował referat o wydawnictwie źródeł do dziejów Polski nowożytnej, od dwóch lat zaprzął się do pracy nad wydaniem dzieł Modrzewskiego. Od samego początku wziął żywy udział w pracach Instytutu Zachodniego, którego z czasem został wicekuratorem. Otrzymana w r. 1948 katedra historii kultury w Uniwersytecie Poznańskim pochłonięła resztę czasu. Tuż przed zgonem wprowadził placówkę kórnicką do PAN-u. To było ostatnie jego dzieło.

„Bojowaniem jest i będzie żywot nasz raz cięższym, kiedy indziej nie tak brzemieniem urazami nóg wędrowca“ — powiedział kiedyś. Tak było istotnie. Życie Jego było walką, ciągłym stawianiem czoła przeciwnościom. Ale dawał: „A kiedyś pochwycimy przerwanej myśli wątek i snuć będziemy w spokoju“. Nie danym Ci już, Drogi Przyjacielu, snuć to pasmo — odszedłeś; zostaniesz w mej pamięci, takim, jakim Cię poznałem i jakim byłeś całe życie: wiecznie młodym, entuzjastą, romantykiem, niestrudżonym pracownikiem przy pomnażaniu dóbr kultury narodu polskiego, z którego szerokich złóż wyszedłeś.

Henryk Barycz